



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ulica Teatynska liczbą 23. dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcja: DR. J. CIESIELSKI i FELIKS LEWANDOWSKI.

Słówko o pobycie Jego Wysokości Arcyksięcia Rudolfa we Lwowie.

Wstrzymaliśmy się z wydaniem niniejszego numeru o dniu kilka, abyśmy mogli podzielić się wrażeniami, jakich doznaliśmy w dniach pobytu Arcyksięcia następcy tronu we Lwowie. Dzień 2, 3 i 4 lipca b. r. były nieprzerwanym szeregiem uroczystości nie tylko dla wszystkich mieszkańców stolicy, ale i dla przybyłej na nie z bliższych i dalszych okolic około 40-tysięcznej ludności.

Kto był świadkiem naocznym, przekonał się, jak obywatelstwo wierne i przywiązane szczeremi sympatjami do dynastji, od której wiele dobrego już otrzymało i do dalszych łask i opieki żywi niepłonne nadzieje, przyjmować umie u siebie członków tej dynastji. Nie tylko bowiem królewskie i jak być może najwspanialsze przystrojenie się całego miasta daje dowód tych żywych sympatji, lecz ten udział gorący wszystkich mieszkańców obydwu narodowości i wszystkich warstw w objawieniu swych uczuć, niezem niepowstrzymany, daje dopiero prawdziwy wyraz miłości poddanych do swych panujących.

Obok wytężonych sił reprezentacyi miasta z burmistrzem na czele, każdy obywatel z osobna czynił przygotowania do naj-

godniejszego przyjęcia milego gościa. Nawet ubożsi współzawodniczyli z możniejszymi dla utworzenia harmonijnej całości. Ta niezliczona ilość flag powiewających z każdego domu, to przystrojenie frontów według najrozmaitszych pomysłów, ta przechodząca wszelkie wyobrażenie wspaniałością i pomysłowością iluminacya, ta mimo wielkich znojów niestrudzona straż obywatelska, to szturmem zdobywanie kart wstępu do miejsc zamkniętych, to koczowanie ludności po ulicach, aby tylko mózdz ujrzeć jak najwięcej razy przejeżdżającego Arcyksięcia, świadczy dobitnie, że naród, szczerze z nim postępowanie, szczerą miłością odplacić jest zdolny.

Pisemko nasze nie kwalifikuje się do szczegółowych opisów wszystkich owacyj, objętych programem przyjęcia, gdyż zapelnione są niemi wszystkie szpalty dzienników codziennych, my tu tylko nadmienić musimy, że w Arcyksięciu Rudolffie widzimy najwyższego protektora i naszego Towarzystwa, który jest *de facto* od wielu lat protektorem Tow. wiedeńskiego, z którym pozostajemy w ścisłej braterskiej przyjaźni i za jego inicjatywę przystąpiliśmy do Związku Towarzystw austro-węgierskich, przeto protektorat Arcyksięcia spływa i na Towarzystwo nasze.

Pozostawiając innym opisanie wszystkich szczegółów niech nam tu wolno będzie wyrazić szczery żal i oburzenie całej ludności na niezdarnych członków komitetu, urządzających jarmark powszechny, połączony z przedstawieniem grup typowych ludu galicyjskiego: mazurów, rusinów i hueułów, wraz z zwidzeniem naszego uroczego parku u stóp góry zamkowej, z którego co krok roztaczają się cudowne widoki na całe miasto i na odległe okolice jego, a którzy niedołęstwem swoim sprawili, że ten, jeden z najważniejszych punktów programu, nie wypadł tak, jak wypaść był powinien. Jarmark powszechny z powodu obrania dłań miejsca wcale nieodpowiedniego, mimo wielkiej zachęty, nie tylko że nie zwabił odpowiedniej liczby udział biorących, lecz doznał najkompletniejszego fiaska. Na skoszonych polach Kiselki pod rozdartem urwiskiem 400 stóp wysokiej, stromej, góry piaskowej ustawione najlichsze budy i kramy podrzędniejszych kupców lwowskich przeważnie izraelickich*) a między temi najwię-

*) O czem krąży po mieście następujący dwuwierszyk:

Przyszli kupey z zagraniey,
Z Krakowskiego, z Zarwaniey.

cej szynkarzy, mimo bardzo drobnej wystawy kilku kupców przybyłych do Lwowa, przedstawiły najsmutniejszy obraz najlichszego jarmarku, który nawet tak małemu miasteczku, jak Kulików, nie przyniosłby wcale zaszczytu. Dodajmy do tego niesłychany kurz, piasek po kostki i reflektujący od wysokiej ściany piaskowej góry żar słoneczny, możemy mieć wyobrażenie jak nieznośnym jest tamże pobyt handlujących i jak nie przystępnym jest ten jarmark dla kupujących, a właściwie ciekawych, gdyż kupować nie ma co.

Upór z niedołęstwem pp. komitetowych postanowił koniecznie wprowadzić Areyksięcia na tę istną Saharę pomiędzy liche budy i szynkwasy, wystawić go na małym wzgórkku na pałacy żar słoneczny, gdzie twarzą obrócony przeciw słońcu musiał wycierpeić przyjemność widzenia defilujących przed nim grup włościańskich, co trwało prawie pół godziny. Widząc na kilka kroków przed sobą uroczę plantacye, zasłonię od słońca górą zamkową i kopcem, gdzie w miłym chłodzie i cieniu w pośród rozkosznych drzew ulokowała się nieprzeliczona publiczność, używając miłego widoku rozwijających się przed nią grup, zdziwić się musiał najdostojniejszy i najmiłszy nasz gość, dla czego tylko dla niego wybrano miejsce tak przykre, wśród palących piasków, tumanów kurzu, na polu skoszonem, na żarze słonecznym, w zaułku za ścianką małego magazynu wojskowego. To też aranżerowie tego planu, głęboko pomyślanego, na miejscu, przekonać się mogli, jak wiele przykrości wyrządzili niedołęstwem swoim najmiłszemu gościowi, który zaraz po defiladzie grup włościańskich, zdjął rozpalone kasko, kazał sobie podać czapkę i powrócił do domu. Największa przyjemność, którą miano sprawić Areyksięciu spacerem po uroczym parku, w miłym cieniu i chłodzie, w pośród woni kwiatów i cudownych pejzaży okolie, jakich najlepsza panorama dać nie może, spełzła na niczem. Nie dano mu stanąć na wzgórkku uświęconym przez ojca jego w czasie pobytu we Lwowie przed 35 laty (1852), obok kamienia pamiątkowego jubileuszu Sobieskiego; nie dano mu powtórzyć słów ojca swego, które zachwycony urokiem wypowiedział wówczas, gdy plantacye ani w połowie nie były tem, czem są dzisiaj. Publiczność przeszło 80 tysięczna dała też żywy wyraz oburzenia nad tą niezdarnością tych panów nieuniknionych w żadnym Komitecie, w żadnej komisji, którzy wszystko sprowadzić muszą *ad absurdum* i każdą sprawę najlepszą — popsuć. Na domiar

złego zamiast sprowadzić Huculów na wyznaczone im miejsce do zabaw u podnóża góry, gdzie dla zamaskowania jarmarku ustawiono aż pięć pożyczonych od wojskowości pustych namiotów, rozrzuconych po obszernych polach i ustawiono aż ośm masztów do wylażenia po nagrody, zaprowadzono ich z końmi na najpiękniejszą część parku, po drugiej stronie, aby i tę zdewastować tak, jak to na jednej stronie już uczyniła skupiona na jednym punkcie ludność przeszło 80-tysięczna.

Zauważyć należy, że ustawienie tyłu masztów do wylażenia po nagrody, nie jest ani rzeczą narodową, ani tak bardzo ciekawą, aby nią bawić tak wysokiego gościa. Hece takie urządza sobie popólstwo na wiejskich kiermaszach i mają one swe powodzenie tylko w „*wurstelpraterrech*“ u gawiedzi

Niech sobie to sławny botanik a właściwie dewastator plantacyj i ogrodów miejskich, który jako członek komisji plantacyjnej nie znalazł słówka protestu przeciw wystawieniu budy drewnianej dla teatrzyku kosztem ogrodu miejskiego i tak już ze wszech stron poobeinanego, weźmie raz do głowy, że szastanie się jego po najrozmaitszych komisjach, w których albo nie robi, albo z natury rzeczy dla braku kwalifikacyi nie zrobić nie może, staje się z dniem każdym wstrętniejszem, a skutku tego doświadczy przy najbliższych wyborach do Rady miasta.

„Dobre dawne czasy“ a wiek XIX.

Zabawy ludowe osławionych „*dobrych dawnych czasów*“ a rozrywki arystokracji wieku 19. nie straciły nic co do swej dzikości. W wiekach średnich istniał w miastach północnych Niemiec zwyczaj urządzania w ostatnią noc zapust ku rozweseleniu ludu tak zwane „*Katzen-bissen*“ zagryzanie kota. W tym celu przywiązano pod pręgierzem, — jak opisuje kronika miasta Stralzundu, — kota, z którym jeden chłopak gryźć się miał, nie mając nic w ręku dla swej obrony. Takiej „*uciesznej*“ zabawie przypatrywała się „*wysoce sławetna rada*“, „*zaczne mieszczaństwo*“ a oprócz tych także wiele „*zacznych, skromnych i cnotliwych kobiet i dziewcząt*“ z miasta i okolic, którym szczególnie zabawa ta sprawiała wielką uciechę. Gdy „*zaczny*“ także młodzieniec zagryzł kota na śmierć, najstarszy z rady pasował go na „*rycerza ko-*

ciego“, który to tytuł przynosił mu wiele zaszczytu. W innych miastach zwolywał w ostatni dzień zapust herold rady miasta wszystkich ślepych na rynek. Przed ratuszem urządzono zagrodę i wpuszczono doń wieprza. Gdy się już wszyscy ślepi pościągali, dano każdemu z nich tęgi kostur i wprowadzono wszystkich do zagrody. Ślepi mieli ubić wieprza. Bili więc kosturami w prawo i w lewo, tłukł jeden drugiego po głowie, a czasem dostało się i wieprzowi. Często musiano przerywać zabawę, aby wywlec z zagrody ciężko pokaleczonego szermierza ślepego, który odurzony pałką padł na ziemię, i mógł być przez zdziechałego wieprza rozszarpany. Wreszcie ubito wieprza i wyniesiono z areny a wpuszczono znowu cyrulika, który rany szermierzy obmywał i zaszywał, a na guzy po głowie kładł zimne okłady.

Jakżeż dzisiaj się bawią w wieku 19., w wieku oświaty.

Oto na uroczystości w Wiedniu, każdego roku na wiosnę wyprawianej „świętem kwiatów“ („*Blumenfest, Blumen-corso*“) zwanej, trwającej zazwyczaj dni kilka aż do wyczerpania całego obszernego programu, zawierającego wszelkie możliwe zabawy, a urządzonej przez komitet złożony z członków najwyższej arystokracji rodowej pod prezydencją ks. Pauliny Metternich, w której to zabawie udział biorą nie tylko wszyscy mieszkańcy stolicy lecz i cała arystokracja rodowa i majątkowa, miały tego roku odbyć się i walki byków, mające zastąpić dawne zabawy „*Thierhetz*“, dla których istniał w Wiedniu osobny amfiteatr, a po spaleniu w r. 1796 już więcej nie powstał.

Walka byków nie została jednak wykonaną, z przyczyn od komitetu niezawisłych. Natomiast odbyto w rotundzie, wybudowanej dla przemysłu i sztuk pięknych po wszelkiej formie i wiernie „*polowanie z gończymi*“ (*Hetzjagd*) na jelenia, dostarczonego przez hr. Esterhazy'ego, i z dóbr jego aż z Węgier wprowadzonego. Również i sforę psów gończych sto sztuk dostarczył tenże hrabia. Około sześćdziesiąt panów i pań z arystokracji wystąpiło w odpowiednich strojach na koniach na arenę. Wpuszczono sforę psów, które pod nawoływaniem „*pikierów*“ *gol go!* przerażającym krzykiem przegлуszyły całą muzykę. Wreszcie wpuszczono biednego jelenia, który olśniony światłem elektrycznym, przestraszony, długą podróżą i dłuższem jeszcze więzieniem znużony, okropnym hałasem ogлуszony, stanął nie wiedząc w którą udać się w stronę. — Rozpoczęła się pogoń nie długo trwająca, gdyż biedny jelen przez psy poszarpany i osadzony,

został kopytami końskimi prawie na śmierć roztratowany. — Czterech Węgrów, chłopów roslých, w strojach narodowych wyniosło na noszach ofiarę zabawy śród niesłychanego uniesienia szlachetnych myśliwych i widzów.

Punkt ten programu udał się wyśmienicie.

Następny punkt programu był jeszcze więcej poruszającym. Oto słynna Miss Leona Dare, wśród tysiąca tysięcy widzów wzniosła się balonem w powietrze, trzymając się tylko zębami trapezu pod łódką balonu zawieszzonego. Tak wisząc w powietrzu wzniosła się 4000 metrów wysoko aż wraz z balonem znikła z oczu widzów. Balon pędzony wiatrem ku południowi spadł w nocy na moczary jeziora Newzedlerskiego, porosłe trzcina, w pobliżu miasteczka Kapuwar.

Brakowało jeszcze strzelania do gołębi i zamierzonej walki byków, które to szlachetne zabawy w roku przyszłym w pewnością bez przeszkód się odbędą.

A cóż na to wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt z hasłem swoim „*gegen die Verrohnung der Mussen*“. — Nie odezwało się ani słowem protestu.

A. Sondermann o wściekliwości.

„Blinder Eifer schadet nur.“
Goethe.

Od p. A. Sondermanna nadwornego weterynarza w Monachium, do którego z zapytaniem w powyższej sprawie udaliśmy się, otrzymaliśmy następującą odpowiedź: „Czyniąc zadość życzeniu oświadczam panom, że gdybym w czasie mojej 18-letniej praktyki urzędowej w mieście naszym, każdego psa, którego głupi ubili uznać miał jako o wściekłą podejrzanego, wściekliczna w ciągu całego tego czasu musiałaby panować nieprzerwanie (permanent).

Zabłąkane, wałęsające się, ciągle gonione i bezmyślnie prześladowane psy stają się zdziechałymi, przestraszonymi, a wciąż obronie marnego życia swego nawet i gryźliwymi, złośliwymi. Niech tylko stara kumoszka trwożliwa, lub ulicznik wałęsający się i z nudów rozrywki szukający, zawoła: „pies wściekły!“ natychmiast tłum psa zabija. Sekcyja na takim psie nigdy nie może dać takiego rezultatu, aby na nim oprzeć można z pewno-

ścią twierdzenie o wściekliwości. Przy licznych sekeyach psów, padłych na różne inne choroby, znajdowałem w żołądku ciała cudze, lecz nie przypisywałem temu żadnej wartości w wydaniu orzeczenia o chorobie psa.

„W różnych chorobach nerwowych, silnej febry i zapaleniach płuc znalazłem w żołądkach psów kawałki drzewa, włosy, sznurki, szmaty, kamyki i t. p. ciała cudze. Podejrzane powagi lubują się bardzo w wściekliwość. Na inne pola tak śmiało się nie puszczają, z obawy skompromitowania się. Śmiało zaś orzeczenie o wściekliwości, czyni wielu popularnymi, w sztuce swej biegłymi lekarzami. Nie ma nic łatwiejszego, jak potwierdzić, że pies był wściekłym, a jeszcze łatwiejszą rzeczą jest powiedzieć, że jest podejrzanym. Nikt nie dochodzi dalej orzeczenia takiego, obowiązującego w najwyższym stopniu policyjną właściciela psa. Często ukrywa się tu *czyjaś* korzyść. Panowie mię rozumiecie. Nie chcę nikomu tem ubliżyć, gdy powiem, że koledzy moi często orzeczeniem takim chcą się od wszelkiej odpowiedzialności uwolnić. Wszystko jednak powinno mieć swoje granice. Tylko komisya sądowo-lekarska, a nie jak się to zwykle dzieje jeden tylko weterynarz, powinna skonstatować tę chorobę, do czego czegoś więcej potrzeba, jak tylko samej sekey, a mianowicie, potrzeba ścisłego zbadania zachowania się psa przed zabiciem go, a mianowicie należy szukać przyczyny, dla czego pies tego lub owego ukąsił. Gdy pies w czasie obserwacji okazuje pewne, biegłemu lekarzowi znane znamiona tej choroby, wtedy po odbytej na nim sekey może oprzeć swoje stanowcze orzeczenie.“

Gdyby to każdy weterynarz był przyjacielem zwierząt i przynajmniej od biedy trzymał jednego psa u siebie i przypatrzył się, ilu to rozmaitym przypadłościom i chorobom podlega to zwierzę od urodzenia aż do śmierci, wypadków tak zwanej skonstantowanej wściekliczności byłoby znikająco mało. Wtedy nie opierałby żaden swych aksjomatów naukowych na znalezionych przedmiotach w żołądku jego, gdyż widziałby często, że pies, o którego prawie mało kto dba, jest sam dla siebie lekarzem z natury, połyka trawę najostrzejszą, kawałki drzazg, skrobie ziemię i przelyka ją z drobnymi ostremi kamyczkami i t. p. pobudzając tem żołądek do ejekeyi, który wyrzuca z siebie często wiele piany gęstej, różnej barwy, poczem zaraz pies staje się weselszym, zdrowym i zabiera się do jedzenia. Wszak każdy po-

rządny myśliwy, który sam tnie sieré i ulepioną w galkę daje psu swemu połknąć dla wywołania ejekeji, wysmiałby każdego, ktoby twierdził, że sieré w żołądku psa, jest oznaką wścieklizny. Wypadki rzeczywistej wścieklizny są nader rzadkie a gdybyśmy wzięli za podstawę do statystyki tej choroby doniesienia urzędowe weterynarskie, wnoszone do Magistratu, mielibyśmy nieprzerwany ciąg tej choroby grasującej we Lwowie, rocznie umierałyby setki osób pokąsanych przez psów wściekłych a w końcu należałoby wytępić cały ród psi, gdyż prawie każdy był w zetknięciu z psami podejrzanymi. Od r. 1875 do 1887 a zatem w przeciągu lat 12 pamiętamy tylko dwa wypadki śmierci ludzi pokąsanych we Lwowie przez psy wściekłe a liczba ta na tysiące pokąsanych jest znikającą. Musimy tedy przypuścić, że albo psy pozabijane ryczałtem nie były wściekłemi, albo że ukąszenie nie jest, oprócz bardzo rzadkich wypadków zaraźliwym. Tę sprzeczność raczcie panowie wytłumaczyć.

Z oddziałów Towarzystwa.

Rzeszów. Wyciąg z protokołu obrad Wydziału stowarzyszenia ochrony zwierząt z dnia 28. Maja 1887.

Uchwalono: 1) podzielić się czynnościami w ten sposób, że sekretarz p. Pele będzie prowadził spis członków, tudzież rachunki kasowe i odbierał pieniądze, zaś przewodniczący p. Niemetz będzie załatwiał reszta czynności;

2) zamianowano pp. Zörnera i Arvaya inspektorami targowymi;

3) zamianowano p. Menerka kierownika szkoły w Głogowie delegatem;

4) zawiadomić wszystkich delegatów o wyniku obrad walnego zgromadzenia i prosić o dalszą działalność;

5) listy subskrypcyjne wyłożyć w księgarniach pp. Czerneho i Arvaya.

6) Urządzenie odczytów odłożyć do pory jesiennej;

7) donieść Magistratowi, że krupiarz F. Reich dręczy konie w kieracie, a B.... trzyma w stajni sarnę źle żywioną;

8) Donieść Starostwu w Rzeszowie, że chłopci wywożąc szuter z gruntów Drabiniarki przeciążają konie;

9) wysledzić tego, który prawie wszystkie słowiki w okolicy wylapał.

Do oddziału przystąpili:

- Wny Mossór Stanisław, radca sądu krajowego w Rzeszowie;
„ Menerka Rudolf, dyrektor szkoły w Głogowie;
Wna Fischer Julia, żona radcy Sądu krajowego w Rzeszowie;
„ Gutkowska Marya, córka sędziego w Rzeszowie.
Prenumerator: Kawski Maryan, uczeń 2 klasy gimn. Rzeszów.

Sprawozdanie

z posiedzenia Wydziału Tow. dnia 23 czerwca b. r.

Obecni: Prezes Dr. J. Malinowski, jako przewodniczący. Członkowie Wydziału: pp. Stokowski, Łomnicki, Richtman, Stwiertnia, Mussil, Stroh, Maresch, Gabor, Podgórski. Sekretarz Lewandowski, zastępca Rojek.

Stokowski powitał serdecznie im. Wydziału nowego prezesa Dr. Józefa Malinowskiego, dziękując za przyjęcie wyboru. Sekretarz Lewandowski zdaje sprawę z czynności Wydziału od dnia 26 maja b. r. W toku tego sprawozdania przyjęto do zatwierdzającej wiadomości:

- 1) zarządzenie sekretarza co do przyjmowania zwierząt opuszczonych i oddawania ich na czasowe utrzymanie do ludzi podejmujących się tego, za opłatą stosowną;
 - 2) przesłanie do czytelni w Kańczudze roczników „Miesięcznika“ bezpłatnie na ręce prezesa ks. Kudły i polecono prosić go o popieranie celów Tow.;
 - 3) zarządzenia i wniesione do Władz doniesienia sekretarza w sprawie ochrony koni i innych zwierząt;
 - 4) rozdzielenie nagród dla gorliwych w uchylaniu dręczenia zwierząt policyantów i polecono nadal tak postępować;
 - 5) również przyjęto do wiadomości zaproszenia na Walne Zgromadzenia Tow.: w Pradze, Innsbruku i Komitetu dam w Rydze;
- dalej uchwalono:
- 6) na zaproszenie komitetu wystawy krajowej w Krakowie przesłać 12 roczników „Miesięcznika“ i innych wydawnictw Tow. w gustownej oprawie, asygnując na to 12 złr. Pan Gabor ofiarował się uzupełnić cały zbiór rocznikami z 1876, 1877 i 1878, które już wyczerpane zostały;
 - 7) przesłać na wystawę etnograficzną w Tarnopolu przyrzędy do łowienia ptactwa, skonfiskowane za interwencją Tow.;
 - 8) przystąpić definitywnie do Związku Towarzystw austro-węgierskich i oświadczyć, że na pierwsze Zgromadzenie Związku w Wiedniu się zgadzamy; na to zebranie wysłać osobnego delegata, a w razie niemożności upoważnić osobę w Wiedniu mieszkającą do zastępstwa, i do legitymacji dołączyć wnioski na piśmie;
 - 9) o zaległości za „Miesięcznik“ przesyłany na żądanie R. sz. okręg. w Złoczowie 5 szkołom tamtejszego okręgu, udać się do R. sz. krajowej;

- 10) popierać w „Miesięczniku“ zasadę nie zabraniajania pojenia koni dorożkarskich ze studni publicznych, czerpiąc z basenów wodę kublami i wskazać na urządzenia w tej mierze po innych miastach zagranicznych, gdzie nawet budują w tym celu studnie kosztem publicznym;
- 11) starać się o zniesienie zakazu żywienia i pojenia koni drażkarzy i piaskarzy na stanowiskach im wyznaczonych;
- 12) Towarzystwo przystępuje jako członek do Macierzy na Śląsku z roczną wkładką 2 zlr.
(Prezes Tow. p. Malinowski ofiaruje na rzecz Macierzy jednorazową kwotę 5 zlr. na ręce delegata p. Rojeka).
- 13) zalegających z wkładkami 2 i 3 letniemi członków na prowincyi wzywać na przyszłość publicznie w „Miesięczniku“;
- 14) celem przysporzenia Towarzystwu członków rozsełać drukowane odezwy z podpisem nowego prezesa i z dołączeniem blankietu przekazu z wytłoczoną firmą Tow.;
- 15) Stowarzyszeniu krakowskiemu odpowiedzieć z godnością i zaznaczyć, że nie chcąc szkodzić wspólnej sprawie, unikamy i nie chcemy sporów, przy tem wytknąć niewłaściwość w korespondowaniu z Wydziałem listami autografowanemi i rozesłanemi do wszystkich członków, oraz oświadczyć, że Wydział czuwa tylko nad sprawami urzędowemi Towarzystwa i Wydziału umieszczeniemi w „Miesięczniku“, co do innych zaś działów w temże piśmie nie wywiera Wydział żadnego wpływu na redakcyę, która od lat 10 pozostaje nieprzerwanie w jednym i tem samym ręku, — przeto w takich sprawach do Redakcyi a nie do Wydziału udawać się należy.

W końcu przyjęto do wiadomości pisma: p. W. Tarłowskiego byłego sekretarza oddziału w Rzeszowie, Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie i sprawozdanie oddziału w Mikulińcach

Lwów d 23 czerwca 1887.

F. Lewandowski sekretarz.

GOSPODARSTWO.

Wojna ze szkodliwemi ptakami. W Nadreńskich prowincyach centralne towarzystwo rolnicze wypowiedziało wojnę wronom i wróblom. Czy słusznie i korzystnie w następstwie dla rolnictwa? skutki to okażą. O wronach przypuszczają, że tylko zbytnie ich rozmnożenie staje się rolnictwu szkodliwem; wróblom jednakże odmawiają wszelkiej korzyści. Żądają zatem, aby rozporządzenia policyjne, jeżeli kiedykolwiek ku ochronie rzezonych ptaków wydane, zawieszono zostały na trzy lata i aby wyznaczyć fundusz prowincjonalny 10—20 000 m., na nagrody za każde dostawione jaje lub łeb wroni 3—10 fen., za każde jaje wróble 1 fen. a za łeb wróbli 3 fen. W powiecie Kehdingen w Hanowerze rozpoczęto już także wojnę z wronami, srokami i wróblami.

Tam wedle rozporządzenia rady ziemiańskiego, musi każdy właściciel ziemski dostawić z 50 hek. ziemi, 24 łbów wróblich, nadto nakazano niszczenie gniazd wron i srok.

Czy środki te korzystnymi się okażą w przyszłości dla rolnictwa, bardzo wątpić można. Już to wszystko bywało. Za Fryderyka Wielkiego także były nałożone nagrody na łby wróbli i wronie, a jaki był z tego rezultat? Oto tak się rozmnożyły szkodliwe dla rolnictwa gąsienice i owady, że spiesznie znosić trzeba było wydane rozporządzenia. Natura tak wszystko mądrze urządziła, że wszelkie stworzenie jest po trzebne i ma swój cel i przeznaczenie. Wróbli w większej części żywią się owadami, gąsienicami i czyszczą z nich drzewa, wrony zaś głównymi są nieprzyjaciółmi myszy, pędraków i czyszczą okolicę z wszelkiego ściernia i padliny, gdziekolwiek się ta na polu pokaże. W mniejszej zaś części ptaki te żywią się ziarnem i robią rolnikom szkodę, za którą sownie go wynagradzają przez niszczenie innych jego nieprzyjaciół.

Ziem.

Ciepły napój dla bydła. Zwierzętom wystarcza za napój woda, ale nie należy sądzić, żeby im i co lepszego się nie zdało. W Anglii oddawna już upowszechnione jest pojenie krów dojnych odwarem z siana. Jest to herbata przyprawiona solą zamiast cukru, a że krowom, smakuje i na zdrowie idzie, to widać z ich wyglądu w porównaniu z naszymi. Dają także krowom odwar z siewki i niektórych ogrodowizn, zwłaszcza marchwi. Tuczą się wysmienicie i dają mleka półtrzecia raza tyle, co nasze. Wygotowane siano lub słoma używa się na podściółkę. Zresztą i u nas po większych gospodarstwach przygotowywanie odwaru za napój bydła jest znanem. Nie mówimy też o niem, jako o czemś zupełnie nowem. Czynimy tylko przestroge, żeby odwar podawany był w stanie zupełnie ostudzonym i początkowo lekki, rozwodniony, lekko posolony, potem coraz mocniejszy. Stosunek następujący: $\frac{1}{4}$ funta soli do odwaru z cetnara siana w wiadrze wody. Siano powinno być w dobrym gatunku, nie stęchłe.

Dobra i tania pasza dla kur. Surowe ziemniaki utarte na tarce, nieco pszennych otrąb i żytniej mąki, razem zarobione na ciasto i upieczone w bochenkach razem z chlebem, jest zdrowem i taniem pożywieniem dla kur.

Na wzdęcie bydła używają rozmaitych lekarstw, lecz zwykle nie wszystkie działają odrazu. Norwegi weterynarz Stenersen doświadczył, że olejek parafinowy jest najdzielniejszym środkiem na usunięcie wzdęcia; zadaje się go na sztukę bydła pełny kieliszek, rozbiwszy poprzednio w pół kwarcie wody, do której doda garść żytniej mąki. Zaraz po wypiciu tego lekarstwa zacznie się bydłeciu odbijać, a wkrótce żołądek z gazów się opróżni. Warto aby każdy gospodarz ważny ten środek miał w zapasie, zwłaszcza że go dostanie w każdej aptece.

Balsam dla koni, skuteczny w skaleczeniu, osobliwie gdy jest połączone z zapaleniem. Wziąć olejku terpentynowego łutów 9, spirytusu 1 kwartę, kamfory 1 drachmę, soli amoniakowej 2 łuty. Trze

się naprzód w moździerz z żółtka z terpentynowym olejkiem, a potem reszta dodaje, — najdokładniej miesza, zlewa do butelki i zakorkowuje się. Rana mocno tym balsamem nacierana goi się szybko.

Gnicie strzałki, będące następstwem zagnieżdżenia się w rogu bakterij gnilnych, usuwa się najlepiej zapomocą kwasu salicylowego, który albo sam w proszku, albo w połączeniu z hałunem, tanniną posypuje się na powierzchnię rogu poprzednio zestruganego i oczyszczonego.

Rozmaitości.

Mądry klub. W Wiedniu zawiązał się klub „*przyjaciół natury*“ i jest w niemałym ambarasie wybrania sobie do zgromadzeń towarzyskich odpowiedniego lokalu szynkowego, w którymby dostać można wina tylko naturalnego. Ręczymy, że zgromadzenia nie będą świecić pustkami.

Uniwersalna fuzya myśliwska. Znany w kołach myśliwych nimrod Raoul Dombrowski zgłosił do patentowania fuzyę własnej konstrukcyi, której dał nazwę: „*Uniwersalna fuzya myśliwska*“. Lufa tej fuzyi 75 ctm. długa, osobiwie żłobkowana, o nadzwyczajnej sile rzutu, przydaje się do wszystkich numerów śrutu. Również nadaje się do kul, przez wynalazcę osobno modelowanych i trałających pewnie na 50 do 60 metrów. Oszczędność prochu wynosi 30 procent.

Pruski weterynarz. Czytamy w *Kaliszaninie*: Przed trzema tygodniami w jednej z większych wsi, w powiecie kaliskim położonych, zachorowały trzy konie, z których każdy przedstawiał wartość około 1000 rubli. Sprowadzony z pobliskiego zagranicznego miasta weterynarz zaopiniował, że konie chore są na nosaciznę i zastrzelił je poleciał. Dokonano więc egzekucyi na dwóch sztukach, trzeci raz dla złudzenia dziedzica wystrzelono w powietrze, a klacz, dla której owa kula była przeznaczoną, na rozkaz rządu wyprowadzono do lasu na dalszą obserwacyę. O całej tej historii dowiedział się zarząd lekarski w Kaliszu. Zjechał więc na miejsce gubernialny lekarz weterynaryi p. B. i skonstatował, że klacz na śmierć skazana jest zdrową, a dokonana sekcya na dwóch koniach zastrzelonych wykazała, że te nie na nosaciznę, lecz na tyfus możliwy do wyleczenia, były chore. Właściciel poniósł straty około 2000 rubli, a pan weterynarz pruski pewny bezkarności, śmieje się zapewne w duchu ze swego dzieła.

Dzielny jeździec i koń. Podporucznik huzarów, hr. Nagy, przebył w tych dniach konno przestrzeń z Czerniowiec, — zkład wyruszył o 12 w południe — do Stupki, w pow. suczawskim, gdzie stanął o 7 wieczorem. Przestrzeń wynosi 98 kilometrów. W Stupce hr. Nagy przenocował i następnego dnia wyjechałszy o 5 rano, stanął z powrotem w koszarach kawaleryi w Żuczce o 1 $\frac{1}{2}$ w południe.

Jesiotr w Wiśle. Rybacy w Krakowie pokazują na Wiśle pod zakładem gazowym żywego wielkiego jesiotra, do dwu cetnarów wagi, schwytanego w Wiśle pod Sierosławicami. Jesiotry są, jak wiadomo olbrzymiami rybami morskimi, które płyną na tarło do rzek, do morza

bałtyckiego i północnego wpadających. Jesiotr dorasta aż do sześć metrów długości i do czterech cetnarów wagi. Z ikry jego wyrabiają tak zwany łabski kawior (Elbe-Kawiar). Jesiotry, chociaż dawniej były u nas rybami dosyć pospolitemi, obecnie tylko rzadko aż do Krakowa podpływają.

Handel żabami. Pewien rybak w Köpenick pod Berlinem dostarcza uniwersytetom żab do wiwisekcyi. Wysyła on je do Berlina, Paryża, Londynu, Upsali, Sztokholmu, Wyrzburga, Bonni i do innych uniwersytetów. Łowi on żaby siecią, a nieraz 900 i więcej ich w jednym dniu wysyła. Dostaje za żabę 7 do 25 fen., ale 25 fen. płacą mu uniwersytety tylko za wyjątkowe okazy.

Drogi koń. Właścicielowi słynnego rumaka wyścigowego „Bondigo“, panu H. T. Barclayowi, ofiarował sławny „Bookmaker“ paryski Wiliam Wright 20.000 funtów szterlingów za tego rumaka. Jest to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek ofiarowa za konia.

Przypowieści ludowe

(na czerwiec).

Dnia 13. Czerwca: *Na święty Antoni,
Bydło się gzi, goni.*

Gdy pora jest gorąca, owad gzik (ger) zwany zapuszcza żądło po za skórę bydłęcia i tam jaja składa, z których się młode gąsienice wylęgają; tém bardzo bydłu rogatemu dokucza, dla tego jak nad bydłciem zabrzączy, bydło podnosi ogon i jak szalone ucieka. (Wójciecki).

Dnia 15. Czerwca: *Na święty Wit, słowik cyt.*

Umilkł jak słowik na świętego Wita.

I słowik tylko po święty Wit śpiewa.

Po św. Wicie wszystkie śpiewniejsze ptaki, prócz piegły, śpiewać przestają. Pospolicie, kiedy co czynimy, a ktoś nas prosi o przedłużenie tej czynności, używamy na wymówkę naszą przysłowia: „Dajże mi spokój, wszakże i słowik tylko po św. Wit śpiewa“. — Dostrzeżenie, że na św. Wit ptactwo nucić przestaje, było początkiem tego przysłowia. Ślad tego mamy jeszcze w dawnej pieśni o św. Wicie, której następuny ułomek pozostał:

*Święty Wicie,
Piątka w życie. (pięć ziarn w kłosie)
Niestyszę cię Panie,
Aż połowa ptactwa śpiewać przestanie.*

albo:

*Święty Wicie; a duże kłosy w życie?
Nie słyszę Panie, bo wielkie ptaków śpiewanie.*

albo:

Niech ptactwo śpiewać przestanie.

Posłuchajmy co lud o tem przysłowiu mówi: Szedł sobie raz Pan Jezus przez pole i spotkał młodego chłopca imieniem Wita, który się tułał po polach i lasach, unikając prześladowanie pogan za to, że wyznawał naukę Chrystusa. Chcąc pocieszyć smutnego Wita i natchnąć go nowem mężstwem, przemówił do niego Pan Jezus: Wicie! Wicie! a czy już jest ziarno w życie? — Niesłyszę Panie, — odrzekł Wit, — bo mi ptaetwo bardzo nad uszami krzyczy. — Wtedy Pan Jezus chcąc dalej rozmawiać z owym młodzieńcem, którego dla jego wiary i cnót umiłował, miał się odezwać: „*Ptaetwo cyt!*“ I od tego spotkania się Pana Jezusa z św. Witem, które miało miejsce w połowie Czerwca, niektóre ptaszęta, a między niemi i słowik, kończą swe pienia.

Przepowiednie: *Gdy zagrzmie, gdzie zorze zachodzą, ryby się znacznie i obficie zrodzą.*

8. Czerwca: (Św. Medard). Pogoda oznacza obfite żniwo; — deszcz, słotę 40-dniową.

24. Czerwca: (Św. Jana Chrz.). Deszcz, 4 dni następująca dżdżyste.

Polowanie.

Polować wolno tylko na rogacze i kozły; od 15. na ptaetwo wodne.

Rybactwo.

Ochronę mają: leszcz, klonek, brzana, cyrta, karp, sum, karaś; a od 15.: czeczuga, sandacz, lin. — Tarliska strzedz od zwierząt szkodliwych; kosić na stawach trawy i inne rośliny. aby się woda lepiej ogrzewała od słońca; kończyć zasiew stawów, i rozpocząć szlamowanie.

Zwierzęta w Czerwcu.

Zające mają po drugi raz młode.

Pliszki i drozdy po raz drugi wysiadają pisklęta.

Przepiórki zniosły jaja.

Głuszec, cietrzew, jarząbek, słonka, kaczki i dzikie gołębie mają młode.

Łanie bawią się z cielećtami. *Rogaczowi* odrósł już wieniec, i oczyścił go.

Sarny stare wodzą już młode, *Kozły* trzymają się znowu młodych i swawolą z niemi.

Lis znosi dzieciom żywo łapanie zające młode, wprawiając je do duszenia, później wyprowadza młodzież w zboża.

Głuszycy szuka z dziećmi jaj mrówczych.

Cietrzewie i kuropatwy idą w zboża.

W Czerwcu lata chrząszcz *guniak czerwczyk*; w ogrodach zjawia się motyl *bielinek kapustnik* i *niestrzęp glogowiec*; na pokrzywach żyją gąsienice motyla *ruszałki pokrzywnika*, *admirala*, *pawika* i *osebnika*. *Jedwabniki* się oprzędzają, *bąki* i *komary* stają się uprzykrzonemi.

F. L.

Sprostowanie.

W sprawozdaniu z Walnego Zgromadzenia dołączonem do numeru 5. „*Mieścicznika*“ str. 4 wiersz 7 z dołu:

zamiast: 19 skowronków i 2 zające,

czytaj: 19 skowronków *tudzież* 2 zające.

Pomyłki tak małej nie prostowalibyśmy, gdybyśmy nie byli do tego zmuszeni. Mamy bowiem to mocne przekonanie, że żaden z czytelników naszych, których liczymy na tysiące, ani na chwilę nie posądził nas, jakobyśmy łącznikiem i mieli zamiar zaliczyć zajęcia do skowronków lub w ogóle do ptaków śpiewających. Nie mieliśmy rzeczywiście zamiaru wprowadzić tem w błąd kogokolwiek, gdyż ponoś na całym świecie nie znajdzie człowieka tak naiwnego, któryby nam uwierzył, gdybyśmy nawet utrzymywać śmieli, że zajac jest słowikiem lub co najmniej skowronkiem.

Inaczej jednak zapatruje się na tę pomyłkę Wydział po trzykroć z rzędu nowego Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, istniejącego dopiero od 2 miesięcy, a który pismem urzędowem z dnia 11. czerwca b. r. do L. 100 srogie nam czyni z tego powodu zarzuty, zapytując nas z całą powagą: „*odkąd to zające należą do ptaków śpiewających?*“, grozi nam odsądzeniem od wszelkiej czci i wiary, i tylko z wielkiej szlachetności i nieprzebranej łaski: „*nie chce wywoływać publicznego zgorszenia, zwłaszcza, że względu na osobę głównego redaktora, którego szanuje, a idąc za szlachetnym przykładem innych towarzystw, unika wszelkich sporów a zwłaszcza jałowych!*?“

Zauważyć należy, że list ten jest listem pierwszym tego nowego Stowarzyszenia, wystósowanym do Stowarzyszenia pobratymczego, istniejącego już lat 12 bez przerwy i bez trzykrotnego odmładzania się, a z którym pragnie zawiązać stosunki serdeczne, korzystać z jego wieloletnich doświadczeń i podzielić się zdobyczami jego na polu ochrony zwierząt.

Aby jeszcze bardziej umocnić wiarę Wydziału Towarzystwa naszego w swą życzliwość i miłość braterską, kazał Wydział Krakowski to pismo autografować i nie szcędząc kosztów przesłał je wszystkim członkom Zarządu w liczbie 18, adresując do każdego z osobna „*ad personam*“ a nadto rozesłał je wszystkim członkom Towarzystwa, których tylko adres był mu znany.

List ten zawiera ku końcowi kilka afektów miłośnych a kończy się „*braterskiem pozdrowieniem*“.

Miłość prawdziwa wprawdzie cuda działa, ale nigdy listów swoich nie rozpowszechnia autografią, środkiem tak techniczno-prozaicznym.

List ten podpisali: prezes, zastępca prezesa a wreszcie i zastępca sekretarza. A gdzież się podział sam sekretarz, autor i motor tego całego skandalu? W ślad za tym listem, wysłał on bowiem kilka innych własnoręcznie pisanych i przez siebie podpisanych, a który tak lubi podpisywać i popisywać się z nieuniknionym swym przydomkiem „*profesor*“ na każdym świstku i na każdej prawie stronicy organu Sto-

warzyszenia. Niech pan *profesor* nie strzela drugi raz z po za płotu i nie wystawia swemi elukubracyami ludzi poważnych na kompromitacją. Zamiast pisać adresy na kopertach, raczej powinien był sekretarz i konceptista listu, podpisać się na tym liście; rozumie się *pleno titulo*, a nie narobiwszy niepotrzebnego rozgoryczenia, umyć od wszystkiego ręce i wyprzeć się wszystkiego. Staśmy panie profesorze śmiało i otwarcie, oko w oko, powiedzmy sobie słówka prawdy bez ceremonii, a może tem przysłużysz się więcej Stowarzyszeniu, gdy pozna swych prawdziwych przyjaciół, którzy mu więcej szkodzić niż przysłużyć się mogą.

Dla upozorowania i zamaskowania swych napaści, zarzuca nam autor tego listu okropną zbrodnię, popełnioną na nowem Stowarzyszeniu tem, że w numerze kwietniowym *Miesięcznika* umieściliśmy pod rubryką „*Humorystyka*“ wycinek z pisma humorystycznego „*Diabeł*“ pod napisem „*Szkapy żydowskie*“, które bite i kaleczone wyczekują swych obrońców, o których istnieniu coś z gazet słyszały, lecz dopytać się do nich nie mogą. Gdyśmy ten *crimon* popełnili, o czynnościach nowego Stowarzyszenia nie jeszcze nie wiedzieliśmy, a cytując ten ustęp z pisma krakowskiego, chcieliśmy nowe Stowarzyszenie pobudzić do swybszego zaopiekowania się temi nieszczęśliwemi zwierzętami. A ileż to razy dzieje się nie tylko we Lwowie i w Krakowie, lecz wszędzie, gdzie tylko istnieją podobne Stowarzyszenia, że dzienniki wskazując na poszczególne fakta dręczenia, zapytują: *Agdzież jest Tow. ochrony zwierząt? A czemu tak przykrego widoku nie stora się usunąć?* Nikomu jednak na myśl nie przyszło posądzać dzienniki o urąganie, o krzywdzenie Towarzystwa, którym jeszcze nigdzie nie udało się wszelkie dręczenia usunąć z widowni. Nie podoba się autorowi listu „*Diabeł*“ jako pismo nie mające żadnej wiary, „*którego punkt widzenia z natury rzeczy musi być zupełnie inny a które opiera się na zupełnie lokalnych stósunkach*“. Daruje Sz. autor, że tej krytyki i myśli w niej ukrytej zupełnie nie rozumiemy, i zdaje się, że sam autor tego nie rozumie, co napisał. Pismo to, istniejące bez przerwy rok 19ty (a nie dwa miesiące), nie jest tak bardzo lokalnem, jak się Sz. autorowi wydaje, bo gdyby niem było, toby już dawno skonalo na suchoty. Pismo to znanem jest nietylko w Krakowie, lecz wszędzie, gdzie się pojawi, czytane jest przez najszersze koła społeczeństwa, można powiedzieć, z zapalem. Wobec niego nikną wszystkie inne pisma humorystyczne lokalne, jak tego kilka mamy przykładów w samym nawet Krakowie.

Zanadto wiele papieru i czasu straciliśmy dla tak błahej sprawy, bodajby to było po raz ostatni. Autor jednak zgorzenia niech będzie pewnym, że zamiar udał mu się w zupełności, gdyż wywołał swym listem ogólne u nas oburzenie.

F. Lewandowski.

Od Redakcyi. Czytelnie, którym posyłamy *Miesięcznik* z polecenia Krak. Tow. oświaty lud. raczą o niedoszłe numera reklamować, a natychmiast je wysłemy powtórnie.

Numera następne 7 i 8 wyjdą z powodu wakaecy dopiero z końcem Sierpnia.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.